

Sprawiedliwość globalna?

Wykład w siedzibie NSA, luty 2007 roku

Zredagowane na podstawie ułomnego nagrania.

Prezes Naczelnego Sądu Administracyjnego, prof. Janusz Trzcíński:

Zwróciłem się z prośbą do pana profesora Ryszarda Stemplowskiego, a on był uprzejmy moje zaproszenie przyjąć. Więc może na wstępie słów kilka o naszym dzisiejszym wykładowcy. Pan profesor Ryszard Stemplowski był szefem Kancelarii Sejmu, był ambasadorem polskim w Wielkiej Brytanii, był dyrektorem-organizatorem nowego Polskiego Instytutu Spraw międzynarodowych. W tej chwili jest profesorem na Uniwersytecie Jagiellońskim. Jest prawnikiem i historykiem

Proszę państwa. Dzisiejszy wykład jest poświęcony zagadnieniu sprawiedliwości: *Sprawiedliwość globalna* ze znakiem zapytania. (...)

Ryszard Stemplowski:

Dziękuję za tę prezentację. Ja kiedyś przedstawiałem wykładowcę, który pochodzi z kultury, gdzie emfaza odgrywa wielką rolę i kiedy już kończyłem bardzo przewlekłą prezentację, odpowiednio przesadziwszy, ten człowiek pochylił ku mnie i wyszeptał: Ale niech pan nie zapomni powiedzieć, że jestem powszechnie znany ze swojej skromności. Powiedziałem: Nasz wykładowca jest powszechnie znany ze swojej skromności. Więc każdy z nas może liczyć na to, że kiedyś także usłyszy coś podobnego.

Proszę Państwa, Prezes powiedział mi, że mam tyle czasu, ile potrzebuję. Taką władzę miewa się rzadko, zwłaszcza w siedzibie takiej instancji. Spróbuję z tego skorzystać.

Teoretycy polityki opisują sprawiedliwość i świat jakim on ich zdaniem jest, formując reguły, teorie. Natomiast filozofowie polityki pytają, jaki ten świat powinien być. Nasze spotkanie poświęcone jest zagadnieniu, które znajduje się na pograniczu teorii polityki i filozofii polityki ze spojrzeniem na to w skali światowej. Na świat patrzę jako na fakt oisywany terminem światosystem, a na sprawiedliwość społeczną jako postulat.

Zwykle na czoło debaty publicznej wysuwa się w naszych czasach nie zagadnienie sprawiedliwości, ale zagadnienie bezpieczeństwa. Jednak istnieje teoria, że nie ma bezpieczeństwa bez sprawiedliwości. Czy taka teoria może zostać zweryfikowana? Samo posługiwanie się terminem teoria bywa ryzykowne. Kiedyś prowadziłem wykłady o nazwane przez uczelnię „Teorie stosunków międzynarodowych”. Na pierwszym wykładzie zapytałem studentów,

czy są przygotowani na wiadomość, że taka teoria nie istnieje. Zauważyłem, że dwie, może trzy osoby opuściły salę, sądząc pewnie, że warto ten czas poświęcić studiowaniu czegoś pewniejszego.

Prawników na ogół nie trapi zagadnienie teorii. Dlatego, że jako ludzie głęboko zanurzeni w praktyce państwowej rozumieją, że obywatel tak czy inaczej objęty jest ramami państwa i te 192 państwa, które istnieją w tej chwili, regulują życie obywatela dość dokładnie i powiedziałbym - coraz więcej i coraz dokładniej – dobrze, czy źle, to inna sprawa. A jest jeszcze prawo międzynarodowe. Zagadnienia teoretyczne są oczywiście zepchnięte na margines, podczas gdy teoretycy i filozofowie polityki żywią się zagadnieniem natury ogólnej, zagadnieniami bardziej abstrakcyjnymi. Czy sprawiedliwość globalna jest utopią? Kiedy Adam Czartoryski został de facto ministrem spraw zagranicznych Aleksandra I, cara Rosji, przedłożył mu w memorandum tezę, cytuję z pamięci: Jeżeli chcemy dążyć do postępu (a pamiętajmy, że to są tuż lata po długim okresie oświecenia), kiedy więc chcemy postępu to musimy sobie postawić takie zadania, których jeszcze sobie nie stawialiśmy, coś, czego jeszcze nie zrealizowaliśmy, ale jeżeli chcemy dążyć do postępu stale, to musimy sobie postawić takie zadanie, którego wykonanie jest niemożliwe. Czy wobec tego wysunięcie programu świata sprawiedliwego mielibyśmy traktować jako pewnego rodzaju utopię która organizuje życie społeczne na zawsze? To znaczy, że jeżeli nawet nie osiągnie się sprawiedliwości, to asymptotyczne zbliżanie się do jakiegoś jej modelu coś pożądanego jednak na tej drodze wytwarza?

Istnieją ludzie, którzy twierdzą, że dążenie do sprawiedliwości, jeżeli ma być drogą, na której co jakiś czas osiągniemy jakiś sukces, to i tak będzie ona usiana czynami niesprawiedliwymi. Wobec tego dążenie do sprawiedliwości zawierałoby w sobie jakąś sprzeczność wewnętrzną. Może wobec tego lepiej nie wysuwać takich programów utopijnych, gdyż one mogą prowadzić do nieszczęścia. No dobrze, ale to są wszystko takie poglądy, czy takie opinie, które właściwie moglibyśmy określić mianem zdroworozsądkowych. Co prawda, jak się słyszy przemówienie niektórych polityków, szczególnie z trybuny sejmowej, to wygląda na to, że podejście zdroworozsądkowe to jest to podejście wychwalane, o które nam wszystkim powinno chodzić. Najwyraźniej ludzie ci nie zdają sobie sprawy, że zdroworozsądkowe podejście z zasady opiera się głównie na doświadczeniu osobistym. My chcemy się oprzeć na doświadczeniu społecznym, które wykracza poza tzw. zdrowy rozsądek.

Kiedy więc mówimy o czymś, że jest globalne, to mamy na myśli geografię, ale i to nie wystarczy i dlatego sędzę, że można by tu wprowadzić takie pojęcie taką

kategorię, która ułatwi fragmentację przyszłego, rozpatrywanego za jakiś czas pojęcia sprawiedliwości po to, żeby zdezagregować trochę te pojęcia i obniżyć lot zdroworozsądkowych ogólników. Może wprowadzić kategorię, która skonkretyzuje pojęcie globalności. Może wprowadzić pojęcie systemu światowego albo podobne.

Taki system światowy, ściślej mówiąc światosystem, ma pewne cechy. Charakteryzuje się przede wszystkim procesualnością jako przejawem kumulowania się związków między pewnej klasy podmiotami i pewnymi zdarzeniami. Według Andre Franka, system światowy narastał pięć tysięcy lat. Według Immanuela Wallersteina - powstaje od pięciuset lat, od mniej więcej tak zwanego odkrycia Ameryki. W to nie mamy czasu wchodzić. Moja koncepcja światosystemu, powtarzam: światosystemu, bliższa jest myśli Wallersteina i może być opisana następująco:

Światosystem jest procesem zachodzącym od końca dziewiętnastego wieku wraz z zamknięciem kontroli nad kontynentami w sensie militarnym i ekonomicznym na całej kuli ziemskiej, więc ta procesualność to z jednej strony te pierwotne procesy społeczne i przyrodnicze, czyli reprodukowalność ludności, transport, produkcja towarów, akumulacja kapitału oczywiście, rozwijanie nauki i jej zastosowań, zmienianie środowiska przyrodniczego, kształtowanie instytucji politycznych. To jest ta najgłębsza warstwa procesów, bez względu na systemy polityczne, bez względu na wyobrażenia, prędzej czy później każdy, bez względu z jakiej szkoły filozoficznej czy politycznej pochodzi musi się natknąć na tego rodzaju procesy.

W powiązaniu z tymi procesami zachodzą wtórne procesy, jak przepływy informacji, dalsze przepływy kapitału, przepływy ludzi, przepływy usług, następuje pogębianie zróżnicowania społecznego, zaznacza się podział pracy, nowe wzorce kultury wysokiej powstają, pojawia się dyfuzja kulturowa, następuje przenikanie się cywilizacji i tak dalej i tak dalej, więc ta procesualność to jest coś, co nam dostarcza wielu różnych kategorii, które możemy potem przyporządkować jakiemuś wybranemu pojęciu, właśnie światosystemowi, wyobrażeniu czy pojęciu sprawiedliwości, dalej mamy wielopodmiotowość, chodzi o to, żeby wyjść poza instytucję państwa, bo to, że państwo się liczy, to jest oczywiste, ale to nie wystarczy, więc oczywiście zauważamy korporacje ponadnarodowe, co jest już może medialnie jasne, ale badawczo bardzo trudne i stan badań nad związkiem między państwem a korporacją w płaszczyźnie międzynarodowej jest bardzo intuicyjne, to jest przeczucie bardziej niż pewność, że te instytucje mają wielkie znaczenie i łatwo zilustrować to przykładanie, ale

przykłady nie mogą być dowodem. One mają ilustrować tezy udowodnione, ale są inne fakty, a wśród nich jest jeszcze i taki, który jest nowy. To jest pewnego rodzaju sieciowość. Miliony ludzi są ze sobą w kontakcie praktycznie codziennym. Aparat państwowy akademicy państwowe w szokiem rozumieniu jest nie tylko władze wykonawcze, studenci, dziennikarze, kupcy, przedsiębiorcy, turyści, przestępcy, którzy są lepiej zorganizowani niż niejedna instytucja i tak dalej i tak dalej. Ta sieciowość charakteryzuje się tym, że trudno użytkownikowi zlokalizować podmiot, dlatego, że to jest mgławicowe. To jest jak orbitalnie lub światłowodowo przekazywany internet z kilkonastoma węzłami – najbliżymi w Łodzie, Amsterdamie, Frankfurt. Nie ma centrum zarządzającego.

Jeżeli przyjmiemy, że ten świat to system, to charakteryzuje się on jednak hierarchią. Ona wprowadza pewien porządek, poczynając od protokołu dyplomatycznego, kończąc na rozporządzeniu prezydenta o wynagrodzeniu osób na stanowiskach kierowniczych w państwie. Więc to zawsze jest jakaś hierarchia, prawda? Ona porządkuje system, więc i w światosystemie mamy hierarchię. Mamy wysoko rozwinięte centrum i mamy peryferie, które także są zróżnicowane. Z jednej strony państwa oraz inne podmioty, które wykazują cechy podobne do podmiotów, które są w centrum systemu i znajdują się w drodze do centrum. Ten cel pozostaje zwykle nie realizowany. Taki sukces jest bardzo rzadki historycznie i ta część peryferyjnych krajów i innych podmiotów, które coraz bardziej się różnią jest bardzo liczna. Oczywiście stosujemy kryteria nie tylko w postaci statystyki PKB ale i jakościowe także miary. Ta hierarchia dużo mówi. Mieści się w niej podmiot hegemoniczny, państwo hegemoniczne. Hegemonia jest pewnym rodzajem przywództwa. Stale jest artykułowana i stale kwestionowana i okresowo zmienna. Widziano hegemonia takiego w czasach prawie nowożytnych, jak prowincje niderlandzkie, potem mieliśmy oczywiście brytyjskie imperium, teraz mamy Stany Zjednoczone. Istnieją pretendenci do zajęcia takiego stanowiska na przyszłym etapie światosystemu. Cechą światosystemu jest funkcjonalność instytucji, zwłaszcza państwa. Światosystem jest uniwersalny, tu słowo globalne dobrze pasuje, bo zarówno geografia jak i demografia wypełnia te cechy globalności z wszystkimi terenami, wszystkimi ludźmi etc., oczywiście traktując słowo wszyscy jako punkt pewnego przybliżenia, niedosłownie i nierównomiernie. Zależności liniowe są w światosystemie rzadkie, te zależności są skomplikowane. Stan badań jest nikły. Samo wysunięcie kategorii światosystemu nie załatwia wiele i jest wielce dyskusyjne, jest kwestionowane, na ogół stosowany jest termin podobny, system światowy, jak u Franka i Wallersteina. Natomiast w światosystemie łatwiej

pojęciowo sprawiedliwość stopniować, mierzyć różnymi cechami tego światosystemu .

Zagadnienie stopnia wolności w dążeniu do sprawiedliwości jest rozdziałem samym w sobie. Rozmawiałem kiedyś z emerytowanym dyplomata brytyjskim, który prowadził rozmowy z politykami obejmującymi władzę w Rodezji czyli Zimbabwe plus kawałek Zambii. On tam negocjował między innymi status tych białych farmerów. Były z tym kłopoty i nadal są. No więc rozmawiał z tymi przyszłymi przywódcami Zimbabwe, którzy starali się go uspokoić. My nie zamierzamy robić żadnej rewolucji. Będziemy dużo zmieniali, to oczywiste, ale stopniowo. Więc jak on pyta, a to jak zmienicie, to zawsze padała odpowiedź. Ależ tak, zmienimy, ale stopniowo. I to i tamto, także stopniowo. W pewnym momencie pyta: A ruch lewostronny także zmienicie, a oni, tak zmienimy, ale stopniowo. Ja uważam, że jeżeli można sobie wyobrazić stopniowo zmieniany ruch lewostronny na prawostronny, to stopniowość sprawiedliwości tym bardziej nadaje się do dyskusji.

Wiem oczywiście, że istnieje niechęć do rozpatrywania wymiaru sprawiedliwości w kategoriach i sprawiedliwości społecznej. Trybunał Konstytucyjny zawyrokował, „że nie wolno stanowić prawa, które stoi w sprzeczności z zasadą sprawiedliwości społecznej i zastanawiam się, dlaczego użyto liczby pojedynczej, dlaczego tylko z jedną zasadą. W konstytucji wszak wyraźnie mowa jest o zasadach sprawiedliwości społecznej. To zestawienie liczby pojedynczej z liczbą mnogą mnie niepokoi. To wszystko wyjaśnią nam kiedyś prawnicy. Jesteśmy w demokratycznym państwie prawnym, urzeczywistniającym zasady - zasady! - sprawiedliwości społecznej. Żyjemy w „państwie prawnym”, choć ja bym wolał - „praworządnym”, ale u nas to przyszło z niemieckiego. O tym wie każdy, kto czytał Bobrzyńskiego, który w dziewiętnastym wieku przyswoił to *Rechtstaat* z języka niemieckiego. Ja kiedyś sądziłem że krakowianin Bobrzyński tylko w Krakowie to upowszechnił. Teraz jak jeżdżę co 2 tygodnie do Krakowa, to słyszę, jak tam się mówi, a mówi się inaczej niż w Warszawie, nie tylko „na polu”.

Jak się myśli o genezie tej klauzuli w konstytucji, to dochodzi się do wniosku, że chodziło przypuszczalnie o radykalnie redystrybucyjną ekonomiczną funkcję sprawiedliwości. Że to było głównym powodem, dla którego włączono tę sprawiedliwość społeczną do konstytucji. (...)

Najważniejsza w literaturze przedmiotu definicja sprawiedliwości pochodzi od Johna Rawlsa. On postuluje sprawiedliwość jako maksymalizowanie minimum społecznego, ale to minimum społeczne, oczywiście dalekie jest co do sensu

jakiegoś minimalnego wynagrodzenia. Nie chodzi tylko o redystrybucyjność stricte ekonomiczną. To minimum ma być definiowane przez reguły następujące.

(1) Każda osoba ma takie samo niezbywalne prawo do w pełni adekwatnego systemu równych wolności podstawowych (*liberties*), systemu możliwego do pogodzenia z takim samym systemem wolności (*- liberties*) dla innych (nakaz tworzenia instytucji wymagających urzeczywistnienia tej normy – to jest tzw. zasada wolności).

(2) Istniejące nierówności społeczne i ekonomiczne mają spełnić dwa warunki:

--- 2a, mają być związane tylko z takimi urzędami (*offices*) i stanowiskami (*positions*), których zajmowanie dostępne jest na zasadach autentycznej równości dla wszystkich (nakaz tworzenia instytucji wymagających urzeczywistnienia tej normy – to jest tzw. zasada autentycznej równości szans);

--- 2b, mają mieć postać jak najkorzystniejszą dla członków społeczeństwa znajdujących się w najgorszym położeniu (nakaz tworzenia instytucji wymagających urzeczywistnienia tej normy, to jest tzw. zasada różnicowania).

Ta koncepcja Rawlsa jest najbardziej rozpowszechniona w tej chwili, ale ona ma nachylenie liberalno socjaldemokratyczne i jest krytykowana jako taka. Przez tych, którzy sądzą, że sprawiedliwość należy definiować inaczej i proponują raczej definicję o nachyleniu liberalno konserwatywnym i to już chyba w literaturze polskiej istnieje.

Ten kierunek konserwatywny reprezentuje Edward Dworkin. Sprawiedliwość według niego polega na wolności wyboru życia, jakiego dany człowiek pragnie. Ale oczywiście istnieją nierówności między ludźmi. Pewne deficyty wywołane są w niezawiniony sposób przez osoby, które porównujemy i te deficyty muszą być w jakimś trybie społecznym, państwowym, zmniejszane, wyrównywane. Niełatwe to, gdyż niektóre mogą się brać nawet z różnic genetycznych. Chodzi o najrozmaitsze deficyty niezawinione, lecz powiedzmy, że to makro deficyty, bo w szczególności żadne społeczeństwo nie będzie wnikało. To jest trudne do uregulowania. Więc te makrodeficyty muszą być kompensowane, ale zasadniczo decyduje ten wspomniany wybór. życia To jest atrakcyjna koncepcja, dlatego, że ona środek ciężkości przysuwa na tę osobę, indywidualizuje sprawiedliwość ze względu na osobę, która ma, jak gdyby roszczenie, choć może nie stricte prawne do tego, żeby żyć w społeczeństwie sprawiedliwym, ale jednocześnie chce mieć pełny wybór jakości życia, oczekując kompensacji deficytów niezawinionych. Trudno tę koncepcję przełożyć na język prawa i to szczególnie w planie

wykonawczych aktów, ale niemniej to jest koncepcja, która może stanowić punkt wyjścia do debaty ze zwolennikami innych koncepcji sprawiedliwości. Przypuszczalnie żadna z nich, nawet te, które przytoczyłem nie zaspakają wszystkich.

Niektórzy mówią jeszcze o sprawiedliwości politycznej, ale to jest taka koncepcja, która obejmuje różne definicje, prawo i społeczną gospodarkę rynkową. No to krytycy mówią, ale przecież dobrobyt wcale nie jest wynikiem gospodarki rynkowej, tylko liberalizacji rynku, więc i nawet w tej dziedzinie mamy spór. Na przykład komunitaryści czyli wspólnotowcy – to nie komuniści – zarzucają innym posługiwanie się abstrakcją. Ani się tego nie da przełożyć na prawo, powiadają, to nawet zrozumieć trudno, więc ile społeczeństw, tyle rozmaitych sprawiedliwości będzie, gdyż definicja powinna wynikać z konkretnej tradycji historycznej stosunków społecznych danego społeczeństwa, może nawet regionu, może jakieś kultury, może jakieś cywilizacji. My proponujemy mówią niektórzy z nich, żeby wola ogółu decydowała. Wiadomo, do czego to nawiązuje i wiemy, jakie są instrumenty pozwalające zrealizować taką koncepcję. Inni zaś, którzy może trochę bardziej realistycznie są nastawieni, mówią, że ten ogół to może jest trudna rzeczywistość do zbadania, ale szukanie wspólnego mianownika ma sens, bo tylko wskutek ucierania debaty w dyskursie publicznym da się coś uzgodnić. Także działania instytucji państwa do tego powołanych, parlamentu et cetera, będziemy mogli ukształtować. Jakiś wspólny mianownik jest potrzeby i ten wspólny mianownik to będzie ten standard sprawiedliwości i on to będzie dobrem wspólnym. Nie państwo zatem jest dobrem wspólnym, ale właśnie ten standard sprawiedliwości będzie dobrem wspólnym, transgranicznym, jak gdyby transnarodowym, bo on będzie przekraczał skalę państwa i będzie to jakaś próba konstrukcji powszechnego dobra wspólnego w skali szerszej, na przykład w jakimś systemie integracyjnym.

No dobrze, ale kto ma ostatecznie stwierdzić, że mamy tę wspólną wolę, że już mamy ten wspólny mianownik. Jakiś arbiter musi się pojawić. Ostatecznie, chcąc nie chcąc, nawet komunitaryści, którzy są antyetatystyczni, mówią, że to jednak musi być państwo i z tym jest pewien problem. Dlatego, że jeżeli to jest państwo, to wówczas pojawia się problem paternalizmu. Wtedy wypływają te wszystkie koncepcje, co jest korelatem społecznym państwa : np. naród.

Przedstawiciel nowoczesnego nurtu myśli narodowej w Polsce Wiesław Chrzanowski mawiał, że naród jest rodziną rodzin. To jest atrakcyjne sformułowanie, ale proszę zauważyć, że tam, gdzie mowa o koncepcjach sprawiedliwości, rodzina jest szczególnie oporną instytucją. I liberałowie i

konserwatyści mówią: Tu sprawiedliwość się nie stosuje. Tu się stosuje takie wartości jak zaufanie, miłość. I nic dziwnego, bo gdyby stosowano zasady sprawiedliwości, to dziecko miałoby roszczenie, do matki, do ojca. Mielibyśmy wtedy spór, który mógłby się stać przedmiotem jakiegoś postępowania prawnego. Istnieją już pewne konwencje i pewne próby prawnego usytuowania dziecka, niepełnoletniej osoby w rodzinie. Ta koncepcja sprawiedliwości związana z państwem jako arbitrem, napotyka na trudności w przyjęciu przez różne środowiskach, niekiedy na tle religijnym.

Pójdźmy dalej. Można mówić o sprawiedliwości jako pomocy zagranicznej w skali globalnej i to funkcjonuje jako redystrybucja żywności, mniej jako środków finansowych czy jakiś rzeczowa pomoc, czy jakieś edukacyjne systemy stypendialne. Ile to wynosi ze strony polskiej? Holandia daje trzy albo cztery razy więcej. A skądinąd wiemy, że Holandia w Polsce cieszy się opinią społeczeństwa, które nie dość szanuje wartości chrześcijańskie. Otóż ta nie dość szanujące wartości chrześcijańskie społeczeństwo spieszy z pomocą bliźniemu w Afryce, Azji czy Ameryce Łacińskiej na skalę znacznie większą niż nasze społeczeństwo, które aspiruje do innych określeń. Zresztą te środki w tej chwili kierowane są z Polski głównie na pomoc dla instytucji społeczeństwa obywatelskiego. Nie w Etiopii, nie gdzieś tam w Somalii, lecz w Białorusi i w Ukrainie. A tam, gdzie polska pomoc idzie do tak zwanego trzeciego świata, cokolwiek to dziś znaczy, to przeznaczona jest na pomoc dla Kościoła rzymskokatolickiego, dlatego, że nasi, polscy misjonarze tam funkcjonują i tam przynajmniej można mieć gwarancję co do jednego, że te środki nie zostaną sprzeniewierzone. Pomoc zagraniczna to jest wielki obszar marnotrawstwa, kradzieży ordynarnej, nawet już sfilmowanej. Ale co z tego? A filmujcie sobie, a my tu jesteśmy u siebie i robimy co nam się podoba. Ta pomoc jest więc polem korupcji straszliwej. Oczywiście można powiedzieć tak, że tam występuje pewien deficyt moralny, brak współdziałania w tych społeczeństwach. Spróbujmy zastosować tam definicję Dworkina co do swobody wyboru sposobu życia. Niewiele z tego wyniknie.

Zastosujemy raczej pomysł Friedmana? W jednej tego wersji, człowiek, który pracuje, otrzymywałby nie tylko wynagrodzenie od swojego pracodawcy, ale także tę różnicę, która jest między otrzymywanym wynagrodzeniem, a średnim wynagrodzeniem w danym państwie. Otrzymywałby z budżetu państwa. To skłaniałoby ludzi do szukania pracy, bo jeżeli nie będzie pracował, to tej różnicy też nie dostanie, a pomocy żadnej dla bezrobotnych nie będzie się wypłacać. Przymierzano się do tego w okresie prezydentury Clintona. Można by to zaadaptować do stosunków międzynarodowych. W ten sposób, że oczywiście

chodzi o państwo, nie o pojedynczego pracownika. A zatem: Czy stosujecie zasady demokratyczne? Czy prawa człowieka są przestrzegane? A czy zatrudniacie dzieci małoletnia, czy więźniów eksploatujecie w niedozwolony sposób? I tak dalej i tak dalej. Jeżeli spełniacie pewne kryteria, otrzymacie pomoc. To będzie różnica między waszym dochodem narodowym, przeciętnym per capita, a jakimś przeciętnym dochodem per capita większej grupy zróżnicowanej państw. Zauważenie takich kryteriów, proszę państwa, jest niezwykle istotne, bo już wkrótce Polska będzie w Unii donatorem netto. I to na dużą skalę, w miarę tego, jak wzrost gospodarczy zwiększa przychody budżetu. Teraz w Unii Europejskiej narasta problem, jak skonceptualizować pomoc zagraniczną dla krajów poza Unią Europejską. Już w nowym budżecie po 2013 roku będzie to dotyczyło także i budżetu Rzeczypospolitej Polskiej.

Istnieją też inne problemy. Jaką zasługę mają mieszkańcy Arabii Saudyjskiej, że śpią na pokładach ropy naftowej? Albo Jakuci czy Rosjanie na Syberii, albo Kazachowie, albo Irańczycy? Istnieje problem systemów wyrównawczych w skali światowej, związanych z ceną tych surowców i z jakimiś innymi mechanizmami kompensującymi także w interesie eksporterów. Eksporterzy surowców na ogół nie sprzedają wysoko przetworzonych towarów, łącznie z naszym wielkim sąsiadem wschodnim, największym terytorialnie państwem z gospodarką wielkości gospodarki Holandii. Nie chodzi o to, żeby kogoś czegoś pozbawiać. Chodzi tylko o to, żeby to funkcjonowało w należyty sposób z globalnego punktu widzenia. Oczywiście, można powiedzieć tak: Zanim to zostanie przez polityków uregulowane, to uczeni wynajdą środki, które zastąpią te surowce, te wszystkie paliwa, te cudowne pierwiastki ziem rzadkich. Ale to jest raczej nierealne. Samo myślenie o tym stwarza jednak pewną presję, czynnik kształtowania świadomości obywatela.

Możemy zidentyfikować pewne procesy które służą budowie jakiegoś wymiaru sprawiedliwości społecznej na globalną skalę. Na przykład, światowa organizacja handlu WTO prowadzi negocjacje, które mają wyregulować kwestie subsydiów dla rolnictwa, wysokości ceł, a także warunków inwestowania. Otóż to wiąże się właśnie z tymi procesami, o których mówiłem przedtem, z akumulacją kapitału, przepływami ludzi, towarów, usług, kredytów i tak dalej. Te negocjacje one idą bardzo powoli, ale sam fakt, że one się odbywają oznacza, że ci, którzy z obecnego kształtu stosunków międzynarodowych najwięcej mają korzyści, a to są zawsze ci, którzy i tak są najbogatsi, że oni są gotowi do kompromisu. To nie będzie jednorazowy kompromis. To będzie wędrowanie krok po kroku, ale to się posuwa we właściwą stronę. To na pewno jest jakiś dobry przykład jeśli chodzi o jakiś wymiar sprawiedliwości.

Inny przykład, migracja. Niektórzy mówią tak, no dobrze, narzekacie na tę pomoc zagraniczną. Rzeczywiście demoralizacja temu towarzyszy i wiele z tego przepada, nie trafia zgodnie z planowanym przeznaczeniem, to zrobimy inaczej, udostępniemy nasze bogactwa tym ludziom w naszych krajach i otworzymy granicę, bo jak wszyscy przyjadą do nas, to na pewno będziemy się mogli jednakowo podzielić. W tej chwili jest 15-16 milionów muzułmanów w Unii Europejskiej. A jeżeli będzie 55 milionów? Jakiego rodzaju sytuacje powstaną? Jeżeli to będą nadal trzy regiony główne - Niemcy, Francja i Zjednoczone Królestwo. Pytam: Co się wtedy stanie z tymi krajami? Przecież my wiemy, że już sama tylko zmieniająca się kompozycja Unii Europejskiej powoduje, iż ogólnie obraz i przeciętne dane dotyczące Unii zmieniają się pod wpływem wejścia nowych krajów do nich. Zmieniają się podstawy i oceny jakościowe i statystyczne liczenia. Więc tym bardziej się zmienia, gdy otworzy się granice. Dojdzie do redystrybucji dochodu, przynajmniej przez początkowe tego procesu lata. My jednak wiemy, że wtedy już nie dochód stanie się problemem, lecz kwestia tożsamości mieszkańców kraju przyjmującego. Chcemy się uczyć od innych, chcemy innym pomagać, ale nie na każdy sposób, nie od każdego, nie każdemu, nie zawsze, prawda? Nie chcemy żeby prawie nieunikniony niedostatek asymilacji zmienił kraje przyjmujące na obraz krajów wychodźstwa tych imigrantów.

A co z suwerennością w dążeniu do sprawiedliwości? Niektórzy mówią, że interwencja w Iraku to złamanie prawa międzynarodowego. Tak, takiego prawa, jakie dotychczas było powszechnie uznawane. Ale przecież to prawo międzynarodowe nie zostało dane ludzkości - i to jednorazowo - w takim kształcie, prawda? To jest wynik stuleci. Czy taka interwencja to jest naruszenie suwerenności? Ci, którzy mówią, że nie, mają następujące argumenty. Obywatel wymaga ochrony ze strony swojego państwa. Jeżeli rząd nie jest w stanie zapewnić mu ochrony, ten obywatel ucieka się do innych, poza państwowych i i zagranicznych ośrodków, które tę ochronę w zakresie elementarnego bezpieczeństwa egzystencjalny zapewnią. Udzielający tej pomocy nie łamią wtedy suwerenności, bo to ja, obywatel jestem najwyższą miarą suwerenności. Oczywiście każdy prawnik wie, co sądzić o takiej odpowiedzi, na dodatek tu mocno streszczonej. My wiemy, jaki to jest trudny problem, ale wiemy także, że w prawie międzynarodowym prawie nic nie jest dane raz na zawsze, że to ewoluuje i teraz ścierają się potężne, siły nie tylko intelektualne wokół tego, jak ta norma praw człowieka ma wyglądać, jak pojmować suwerenność.

Istnieje ponadto coś takiego jak modernizacja poprzez integrację. Jak się rozmawia, proszę państwa, z ludźmi z Ameryki Łacińskiej, z nimi skurat miałem

wiele i długo do czynienia, to słyszy się; Jak my wam zazdrościmy tej Unii Europejskiej. A ja zawsze mówię im, że nie przeszli przez gehennę tych dwóch wojen światowych, tego zorganizowanego mordowania się przez całe narody, społeczeństwa. Nie macie pamięci takich rzezi i nie rozumiecie, że musicie zrobić coś, co robi każdy negocjator. A negocjuje ten, kto musi. Nie musi, gdy inną drogą uzyskuje pożądane efekty. To wiemy z praktyki. My negocjujemy między sobą wszystko. Codziennie w Unii, ponieważ my już nie chcemy, nie możemy walczyć. Każde społeczeństwo ma jakiś poziom, do którego wysysa się rozpacz, śmierć, szczęście, prawda... to jest kulturowo zdeterminowane. Wy nie macie tej refleksji dotyczącej integracji. My mamy setki lat myślenia o łączeniu państw. Liczba tekstów o tym jest kolosalna i wielojęzyczna, także polskich. Nie macie tej refleksji, możecie co najwyżej naśladować Europę, a my wiemy, że naśladownictwo jako część procesu modernizacji w epoce przemysłowej, teraz postrzemysłowej, niesie za sobą także negatywne cechy. Naśladownictwo często prowadzi do nieszczęścia. Modernizacja musi być wynikiem zapożyczeń, ale nie wyłącznie zapożyczeń, powinna być wynikiem zapożyczeń i ewolucji wewnętrznej. Po to, żeby te zapożyczenia, które są wynikiem dyfuzji między kulturami i cywilizacjami, państwami, regionami i tak dalej trafiały na grunt przygotowany, twórczy, gdzie ludzie coś własnego wnoszą do tego procesu modernizacji, coś inteligentnie pomyślanego. Czy sprawiedliwość, którą już mamy w Unii, da się gdzieś poza Unią stworzyć przez naśladownictwo, choćby miejscowo wzbogacane? Ile by to musiało trwać? W niektórych regionach integracja nie może nawet się zacząć. Dlaczego w Iberoameryce nie doszło do integracji albo znacznego zbliżenia z państwami światosystemowego centrum? Bo każdy kraj, każda klasa, grupa społeczna, zachowali się tak, jak klasa średnia w wysoko wywinętym kraju, klasa że tak powiem indywidualistyczna, niespójna. Każdy rząd rozwojowo opóźnionego, peryferyjnego państwa uważa, że jak będzie sam, indywidualnie negocjował z wielkimi metropoliami, to uzyska lepsze warunki niż wtedy, kiedy będzie negocjował wspólnie z innymi. Jak Polacy i Czesi się porozumieją z Węgrami przed wejściem do Unii Europejskiej, to ci Polacy są za duzi, tamci są za daleko, inni są zbyt sprytni itd. i będzie niewygodnie. To samo zachodziło w Ameryce Łacińskiej. Nie zdołały się te kraje zintegrować. Może gdyby je integrowano siłą... ale my mówimy o dobrowolnej integracji państw. A siłą nawet kolonizatorzy tego nie zintegrowali. Perspektywę sprawiedliwości na tym etapie współdziałania międzypaństwowego nie jest widoczna.

Więc na koniec tylko chcę podkreślić, że zasadniczo tylko te światowe organizacje międzyrządowe, które negocjują handel, cła, inwestycje, transport,

łączność, prawa człowieka ietc. stanowią mechanizm, który możemy po pierwsze zrozumieć, potem może wytworzyć podobne mechanizmy. I wkomponować to intelektualnie w pewną koncepcję światosystemu, żeby zobaczyć czy cały system się rozwija, czy to jest spójne, czy wobec tego jest trwałe na tyle i wyposażone instytucjonalnie, żeby myśleć o sprawiedliwości. Chociaż bowiem do wszystkiego potrzebni są ludzie, bez instytucji nic nie jest trwałe. I tymi słowami chciałbym podziękować za wysłuchanie mnie.

Prezes NSA: Bardzo dziękuję panu profesorowi. Otóż muszę powiedzieć, że po raz pierwszy wysłuchałem wykładu na temat sprawiedliwości tak ujętego. My jednak prawnicy mamy pewne takie skrzywienie, że u nas się wszystko patrzy poprzez pozycję jednostki. Z dużą dozą abstrakcji. Bez tej wizji, bez tego odniesienia do szerszego kontekstu, do szerszego kontekstu, jakim jest są stosunkiem międzynarodowe współzycie społeczności. Wymiana myśli, wymiana towarów, no krótko mówiąc. Było to takie spojrzenie, bym powiedział, zupełnie dla prawników nowatorskich i za to serdecznie dziękuję. Ale ponieważ no Jestem prawnikiem i nie potrafię się wyrwać z tego zaczarowanego kręgu, to mam dwa pytania. W miarę typowe. Dla prawnika. A trzecie może będzie właśnie z taką perspektywą, którą tutaj pan profesor nam dał, to znaczy taką globalną perspektywę. Nawet jeśli te pytania będą trochę naiwne, to ja je usprawiedliwiam tym, że ja od dawna mam taką filozofię czy taką postawę personalistyczną. Znaczą mnie bardziej interesuje człowiek i jego zachowania, jego przeżycia i odczucia. A w drugim dopiero planie mam te zjawiska natury szerszej. Ale ja ich nie lekceważę i. Po dzisiejszym wykładzie rozumiem, że te zjawiska szersze są być może nawet ważniejsze od tych związanych bezpośrednio z naturą człowieka, z jednostką i jego prawami. Oto pytanie: Która z teorii sprawiedliwości tutaj wymienionych przez pana profesora byłaby intuicyjnie najbliższa naturze ludzkiej. Jaki rodzaj sprawiedliwości społecznej miałby szansę się upowszechniać. (...) Drugie pytanie: co może uzasadniać dążenie jednostki do absolutyzacji pojęcia sprawiedliwości, (...) I trzecie pytanie: Jakie znaczenie może mieć standaryzacja praw i wolności dla zapewnienia sprawiedliwości społecznej. (...)

Ryszard Stemplowski

Tak to są tak ciężkie pytania, że będę siedział, jeśli wolno. A więc natura ludzka a sprawiedliwość. Gdyby to pytanie trafiło do starego cynika, to by wyśmiał pojęcie natury ludzkiej. Ja zaś powiem, że to jest świetne pytanie. Dlatego, że zwykle o sprawiedliwości nie myśli się w kategoriach psychologii. Myśli się w kategoriach ekonomii, prawa i tak dalej. Jak dochodzimy do psychologii, to natrafiamy na ogromnie rozbudowaną metodologię identyfikacji elementarnych,

egzystencjalnych i innych potrzeb. Istnieje ogromna i wspaniała literatura, głównie anglojęzyczna, ale nie tylko, która próbuje to pokazać, także w dyskusjach teraz nowych na temat bezpieczeństwa międzynarodowego. Żeby lepiej opisać potrzeby, podkreślam potrzeby nie interesy, potrzeby jednostki i poszczególnych grup, bliższe naturze. (...) To jest bardzo istotny kierunek, w którym trzeba, żeby szło myślenia o sprawiedliwości. I właśnie w płaszczyźnie płaszczyźnie psychologii istnieją rozmaite hierarchie, W języku polskim istnieją przekład Masłowa, przekład Rawlsa, książka profesora Stefana Nowaka oraz prace innych socjologii z lat siedemdziesiątych, częściowo sześćdziesiątych. Ta pierwsza fala, taka, która się zachłysnęła tą socjologią, a to jest nadal trwałe, to jest trwały dorobek socjologii i psychologii społecznej. Także psychologii klinicznej częściowo, ale ona ma charakter uzupełniający. Mogłbym powiedzieć tak, że natura ludzka jest także funkcją szerokości i długości geograficznej. I my wiemy, że podstawowe egzystencjalne potrzeby jednostki w kulturze szeroko rozumiane jako europejskie, będą inne niż jakieś inne, ale to jest trywialne. To jest oczywiste, więc my wiemy, że to trzeba kojarzyć także z innymi wielkościami, ale nie tylko na płaszczyźnie identyfikacji elementarnych, egzystencjalnych potrzeb człowieka.

Moja druga obserwacja dotyczy tego, co skłania jednostkę żeby absolutyzować to pojęcie sprawiedliwości? Otóż to jest niewiedza. Paradoks? Tak zwany zwykły człowiek nie będzie myślał i mówił w języku sędziego Naczelnego Sądu Administracyjnego. Ten człowiek musi jednak jakoś nazwać tę krzywdę, której doznaje i najbliższym terminem posydatywnym jest sprawiedliwość. A gdy mówi o sprawiedliwości, to mówi o stosunkach społecznych. Termin sprawiedliwość to kategoria, która odzwierciedla stosunki społeczne. niesprawiedliwe położenie jest postrzegane jako niesprawiedliwe w porównaniu z położeniem innej osoby,, Jest taki znany rysunek, że płynie mała rybka i mówi, nie ma sprawiedliwości na tym świecie, bo za nią płynie większa rybka z otwartą paszczą. Ta większa zaś mówi, że owszem, jest czasem ta sprawiedliwość, czasem, bo teraz za nią jeszcze większa płynie. Ten świat jest sprawiedliwy, choć jeszcze niedoskonały. Intuicyjna, naturalna reakcja zwykłego człowieka i zwykłego obywatela, który tego arsenału języka prawnego ani filozoficznego nie ma i on wszystko podciąga pod miarę sprawiedliwości. A przecież działa wiele innych wyznaczników statusu człowieka. Ale dopiero jak się zanalizuje, rozbierze, wytłumaczy to pojęcie sprawiedliwości to dużo z tego wynika, ale to jest kwestia edukacji. Ja myślę, że to jest główna przyczyna. Niewiedza to jest pierwsza odpowiedź jaka mi się nasuwa.

Natomiast trzeci temat, to standaryzacja. Ja uważam, że to ma wielkie znaczenie. Taktyczne. Nie do pomyślenia jest, żebyśmy wprowadzili ogólne normy abstrakcyjne czy definicje w krótkim czasie w dużej skali społecznej. Byłem na konferencji w Rijadzie, w Arabii Saudyjskiej, na temat dialogu cywilizacji. No więc nasz dialog polegał na tym, że było nas kilkunastu z tak zwanego Zachodu i około 200 mężczyzn nie rozróżnialnych, bo wszyscy byli jednakowo pięknie ubrani w tych białych szatach. Siedziałem sobie z tyłu wygodnie w takiej sali, która mieści gdzieś z 300 osób. Amfiteatralnie. Tam wszystko jest wysokiej jakości, klimatyzowane. To są ogromne pieniądze, prawda? Nagle dostrzegam kobietę w pierwszym rzędzie. Fantastyczna sensacja, bo kobiety nie widziałabym od czasu lądowania. To była Amerykanka z Ambasady. Słyszymy w pewnym momencie dyskusji głos kobiety dochodzący gdzieś z góry. No tak, przecież tu jest balkon, kobiety są dyskryminowane i siedzą na balkonie. Wszystko jasne. Trzeciego dnia siedziałem w panelu, przy stole prezydialnym, twarzą do audytorium. Patrząc, a ten balkon jest pusty. I nagle słyszę głos kobiety w dyskusji. Gdzie są te kobiety, pytam sąsiada – tubylca. Kobiety trzymane są osobno w innym budynku pod strażą i mówią do mikrofonu. W ten sposób zostały dopuszczone do konferencji. Po raz pierwszy. I to – konferencji międzynarodowej, kiedy nie wiadomo co może się zdarzyć z tymi złoczyńcami z innej kultury. Wyobraźmy sobie teraz, że instalujemy tam ten straszny dyskryminacyjny kobiety system, który mamy w Rzeczypospolitej Polskiej. Toż to byłaby rzecz, której żaden system państwowy tam nie jest w stanie zaakceptować, zrealizować. Niejedna tamtejsza kobieta pewnie by się nawet tego bała. Standaryzacja jest elementem taktyki i jeżeli się nie robi stanów pośrednich w tej modernizacji, to efekt może być negatywny. A na czy ma polegać upowszechnianie pewnych standardów? Możemy robić coś, co robią Amerykanie w Iraku. Oni sądzą, że jak się zrobi wybory to będzie demokracja. Standaryzacja może polegać na ustanowieniu nowego poziomu wolności, sprawiedliwości, pewnej selekcji, lecz – uwaga – w korelacji z miejscową kulturą polityczną, nieraz nawet z religią. Zasadnicza trudność polega na skonstruowaniu takich programów, które mogłyby zyskać poparcie społeczne, które by się przetrzymało na prawodawstwo. Proszę państwa, nie bez przyczyny nie mieliśmy w Polsce po osiemdziesiątym dziewiątym roku w żadnej kadencji, w żadnej izbie, ani w Sejmie, ani w Senacie, większości dla ustawy radykalnie prywatyzacyjnej i reprivatyzacyjnej. Wielki to sukces egalitaryzmu, socjalizmu pojmowanego egalitarystycznie, nie jakiegoś tam marksizmu, bo wtedy ludzie nie wiedzą o co chodzi. To czasie II wojny światowej pojawiły się w Polsce najbardziej radykalne programy reformy rolnej. W czasie wojny swoiście podsumowującej okres

międzywojenny. Nie potem w PRL, lecz właśnie w okresie świeżej refleksji ustrojowej Polaków nad międzywojnem. Egalitaryzm się podcza wojny mocno zaznaczył. Dzisiaj nie ma akceptacji społecznej na uzyskanie takiego systemu egalitarnego w żadnym społeczeństwie Unii Europejskiej.

Poza naszymi krajami Zachodu, największe znaczenie historyczne miały w świecie rządy wojska. Wojsko nie jest egalitarne. Wojsko rządzi w wielu krajach jako najlepiej tam zorganizowana instytucja państwowa, spełniało też funkcję klasy społecznej i funkcję partii politycznej. I pod jednym względem interesowało się losem mas. Wojsko potrzebuje rekruta, który jest w stanie długo biec także pod górę i z ciężarem. I o takich coraz trudniej w społeczeństwach rozwojowo opóźnionych ze względu na poziom wyżywienia. Wobec tego w wojsku rozpoczęło w latach sześćdziesiątych siedemdziesiątych dwudziestego wieku takie programy egalitarne obliczone na zapewnianie jakiegoś minimum socjalnego, po to, żeby w dłuższej fali uzyskać nawet wyższy wzrost, co nie jest niewykonalne. Badania Stołyhwy, antropologa polskiego, nad wychodźstwem polskim do Brazylii pokazały, że wystarczy jedno pokolenie, żeby kilkunastu centymetrowy średni przyrost wzrostu nastąpił jako skutek lepszego odżywienia i braku intensywnej pracy fizycznej w młodym wieku, bo to skraca kręgosłup. Skutek jak w działaniu sprawiedliwości. Lepsze wyżywienie to jest sprawiedliwość. Więc standardyzacja niejedno ma imię.

Prezes NSA: Nie wiem czy jeszcze ktoś z Państwa... Nie widzę chętnych. Panie profesorze, bardzo serdecznie dziękuję za to, że przyjął pan zaproszenie, dziękuję pięknie za wykład. Z nadzieją, że może jeszcze kiedyś pan profesor zechce do nas zawitać.

Ryszard Stemplowski: Proszę się nie bać.

Śmiech. Oklaski.